

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach: rocznie 5 rb. kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową " 6 rb. " 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Zy całą stroną 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop
Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudni.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzl & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, „Nowy Kantor Dzienników“—Rymarska 16, Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz—Marszałkowska № 120 w Wilnie—Biuro Ogłoszeń Skarżyńskiego, Tatarska № 12; w Hijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux“, № 36 Kreszczatik; w Petersburgu—Edmund Kmita, Zabałkański просп. 20.

R A D A SUWAŁSKIEGO TOWARZYSTWA

WZAJEMNEGO KREDYTU

ma zaszczyt podać do wiadomości, że w myśl § 37 Statutu, w dniu 6 marca r. b. n. s. o godzinie 3-ej po południu, w sali zebrań Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Suwałkach, odbędzie się TRZECIE zwyczajne Zebranie Pełnomocników Towarzystwa.

Porządek dzienny:

1. Przedstawienie sprawozdania Zarządu wraz z bilansem i rachunkiem zysków i strat za rok 1909.
2. Przedstawienie protokołu Komisji Rewizyjnej.
3. Przedstawienie sprawozdania Rady z jej wnioskami o zatwierdzeniu sprawozdania Zarządu, bilansu i podziału zysków.
4. Wniosek Rady w sprawie zatwierdzenia etatów na rok 1910 i kasy przezorności i pomocy.
5. Wniosek Rady co do udzielania pożyczek na meljoracje rolne.
6. Wybór czterech członków Rady, jednego członka Zarządu, trzech członków Komisji Rewizyjnej i trzech kandydatów.

Za karty wejścia służyć będą rozesłane zaproszenia, które pp. Pełnomocnicy raczą zachować do chwili wejścia do sali.

W końcu Rada ma zaszczyt nadmienić, że na mocy § 38 Statutu, Zebranie Pełnomocników będzie uważane za doszłe do skutku bez względu na ilość obecnych Pełnomocników.

St. WYSOCKI

FABRYKA ROBÓT KOŚCIELNYCH i SALONOWYCH

założona w r. 1869.

Warszawa, Nowy-Świat № 21. Tel. № 198—18.

Wykonywa i poleca: Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p. Odnawianie robót, w zakres pozłotniczy i malarstwa wchodzących. Na składzie wielki wybór ram gotowych oraz obrazów olejnych rodzajowych i treści religijnej.

5—12

Czy zawsze tak będzie?

Jesteśmy w okresie sprawozdań rocznych i posiedzeń ogólnych rozmaitych instytucji współdzielczych, przyjrzyjmy się więc, jakie też zainteresowanie biegiem spraw tych instytucji wzbudzają owe posiedzenia i sprawozdania w gronie swych członków założycieli.

Kilkudziesięciu ludzi dobrej woli, idąc za hasłem kooperacyjnej pracy w kraju, powołuje daną instytucję do życia, wybiera z grona swego ludzi zaufania do zarządu i komisji rewizyjnej—i na tem zwykle kończy organizacyjną swą działalność. Instytucję puszcza się w ruch, wybrany zarząd dokłada dużo usiłowań i energii, aby interesy powierzonej jego pieczy instytucji prowadzić możliwie dobrze, ale życie praktyczne nasuwa mu w pracy jego obywatelskiej wiele trudności i daje rozmaite wskazania na przyszłość.

Chcąc zaradzić złemu, lub też pchnąć instytucję na szersze tory, aby dała jaknajwiększą sumę udogodnień swym stowarzyszonym, zarząd przygotowuje odpowiednie wnioski, które, tytułem samego prawa, wynikającego z ustawy stowarzyszenia, przedstawia do rozpatrzenia ogólnego zebrania, a raczej dla pozyskania odeń pożądanego *placet* do dalszej swej czynności.

Zdawałoby się, że ten sam ogół członków, który powołał instytucję do życia, winien bliżej interesować się stanem rzeczy, i jeżeli ten i ów nie był ciekawy w przeciągu roku sprawozdawczego zajrzeć do biura dla dowiedzenia się, jak też prosperuje towarzystwo, to przy-

najmniej gremjalnie powinien stanąć ogół na wezwaniu zarządu, by wspólnie obmyśleć wszelkie warunki, zdążające ku utrzymaniu instytucji nadal lub też ku jej polepszeniu, i, jako ciało prawodawcze, wydać zarządowi stosowne zlecenia.

Tymczasem dzieje się zupełnie inaczej. Na zebranie przybywa z liczby kilkudziesięciu członków niemal kilkunastu, co zaledwie umożliwia, przy dodaniu lub wyszukaniu naprędce plenipotencji od kilku nieprzybyłych członków, wysłuchanie i zatwierdzenie sprawozdania, a cóż dopiero mówić o jakichś poważniejszych wnioskach do zdecydowania których prawodawca nakazuje przybycie nie mniej niż połowy ogółu członków. Rozumie się, poważniejsze wnioski wobec tego upadają z porządku dziennego, a wnioski mniej ważne, zaakceptowane przez znaczną mniejszość, czyż mogą obowiązywać choćby moralnie wszystkich członków? Wyznacza się powtórne zebranie i tu również przy bardzo małym udziale członków uchwały zapadać muszą.

Panowie członkowie nie zdają nawet sobie sprawy, jaką swem nieprzybyciem na ogólne zebranie wyrządzają krzywdę nie tylko samej instytucji, lecz i tym członkom, którzy, wywiązując się z obowiązku należycie, stawili się po to tylko, aby, przeczekawszy godzinę i więcej, marnowali drogi czas i zniechęcili się do dalszych tego rodzaju zebrań. A zarząd, który bezinteresownie podjął się pracy obywatelskiej i, pomimo uciążliwej pracy dla chleba, poświęcił i dobre swe chęci i wywczas swój dla instytucji, czyż nabierze dalszej otuchy do pracy społecznej i czyż, pytam, dziwić się później należy, gdy ci ludzie wobec abnegacji sprawy publicznej przez ogół członków składają mandaty?

Na posiedzeniu T-wa Krajoznawczego, powtórnem

już z powodów, o których mówiłem, zmuszony byłem porównać pojmowanie kooperatywy zagranicą a u nas. Tam, gdy się zawiązuje instytucja przy małym nawet udziale osób i przy małych zasobach materialnych, rozwija się ona z roku na rok i po latach niewiele przestacza się w instytucję silną, potężną i ilością swych członków i sumą kapitałów, bo tam każdy członek całym swym jestestwem jest zespolony z instytucją, do której należy. Tam się nie włącza wszystkiego na barki wybranego zarządu, lecz się współdziała jego pracy bądź radą, bądź wykazywaniem błędów (nie przez zamilowanie do krytyki wogóle), bądź wreszcie zjednywaniem nowych dla instytucji członków.

U nas powstałe instytucje anemiczny mają wygląd, bo do tworzenia ich zabieramy się po polsku—gremjalnie i z zapalem, by później z wolna opuszczać placówkę, nie placąc nawet dobrowolnie przyjętych na siebie składek członkowskich; a wszak gdyby każdy członek, bez ściślejszej nawet z towarzystwem łączności, zjednął choćby po jednym nowym dla instytucji członku, jużby towarzystwo miało możność dalszego ku pożytkowi ogólnemu rozwijania się.

Widocznie kooperatywa u nas, w Suwalszczyźnie, nie znalazła podatnego dla siebie gruntu, i do tych haśleń nowych, do których stosowanie się zapewniałoby rozwój i przyszłość krajowi, nie jest społeczeństwo nasze dostatecznie przygotowane.

Weźmy dla przykładu Towarzystwo „Opał“, instytucję, mającą najzupełniejszą rację bytu, gdyby społeczeństwo nasze należycie kooperatywę pojmowało. Zawiązane z małym, bo zaledwie kilkusetrublowym kapitałem i przed kilkoma zaledwie miesiącami, nie mogło ono na razie sprostać zadaniu, do jakiego je powołano.

5)

SELMA LAGERLÖF.

SKARB PANA ARNE

przekład ze szwedzkiego MARJI MARKOWSKIEJ.

Na mostach.

Ocalone czasu owej rzezi dziewczątko zabrał ze sobą Torarin do Marstrandu. Tak wielką litość uczuł nad jej losem, iż zaofiarował jej przytułek w swej ciasnej chacie i niewybredną strawę, którą wraz z matką spożywał.

Jedyna to rzecz, myślał Torarin, którą wypłacić mogę panu Arne za to, iż tyle, tyle razy ryby odemnie kupował i za swym stołem gościł.

Biednymci ja i mały człek, zawsze jednak dla dziewczęcia lepiej będzie w mieście u mnie, niż tam na wsi u chłopów.

Dużo jest w Marstrandzie bogatych panów mieszczan, może się też dziewczęciu u którego z nich trafi służba i dobry zarobek.

Przez pierwsze dni po przybyciu do miasta dziewczę płakało od rana do wieczora. Rozpaczała nad panem Arne i jego domem, nad utratą wszystkich, którzy jej blizkimi byli. Najboleśniej jednak oplakiwała śmierć ukochanej siostrzyczki mlecznej i żałowała gorzko, że, ukrywszy się przed okiem morderców, nie umarła razem z innymi.

Matka Torarina nie robiła jej żadnych uwag, póki syn był w domu. Skoro jednak tylko udał się na zwykłą wędrówkę, powiedziała pewnego ranka do dziewczęcia:

— „Elzalill, nie mam ja takiego majątku, by żyć cię i odziewać po to, byś całe dni na oplakiwaniu swej straty spędzała. Chodź ze mną, dziecko, na mosty i ucz się z rybami obchodzić“.

Poszła więc z nią Elzalill na mosty i razem z innymi rybaczkami stanęła na cały dzień do roboty.

Prawie wszystkie kobiety na mostach młode były i wesole. Zaczęły wnet rozmowę z Elzalill i pytały, czemu jest smutną i milczącą.

Wtedy dziewczę opowiadać zaczęło, jakiej to okropnej rzeczy była świadkiem przed kilkoma nocami. Opowiadała, jak trzech zbrodniarzy wdarli się przez otwór w dachu do uspiętego domu, jak wymordowali wszystkich, z którymi życie jej złączone było.

Elzalill mówiła jeszcze, gdy nagle czarny cień padł na stół, przy którym pracowała. Podniosła oczy: przed nią stało trzech możnych panów w ogromnych kapeluszach z pękami piór, szaty mieli sute aksamitne, szyte jedwabiem i złotem.

Jeden z nich wydawał się najdostojniejszym. Bladego oblicza, brodę miał krótko ostrzyżoną, a oczy wpadnięte głęboko. Wyglądał, jakby niedawno przebył ciężką chorobę. Zresztą, robił wrażenie mężnego i wesołego kawalera, który wyszedł na przechadzkę na zalane słońcem

Miast dostarczania pomocy i rady w nieuniknionych błędach początkującej instytucji, gdyż pierwsze zaledwie stawiała kroki w nowym i trudnym przedsięwzięciu, zarząd spotykał się z krytyką społeczeństwa, które, mało dając, wiele odeń wymagało. Na samym wstępie stawiało mu ono wymagania większe, aniżeli pojedynczym dostawcom tej samej branży, nie bacząc na to, że zarząd nie rozporządzał ani tym kapitałem, ani tą sumą doświadczenia, co każdy pojedynczy dostawca. Zdarzało się nawet tak, że przy jednakowych warunkach podaży ze strony T-wa i prywatnego spekulanta, nasz kooperatysta wolał mieć do czynienia z tym ostatnim, bo kooperatywa taniej mu drzewa nie oddawała, a on od niej tego żądał. Niezrażony nieprzyjemnościami prezes zarządu, p. L. Malinowski, gorliwie zajmujący się nową instytucją, stawia poważny i bardzo praktyczny wniosek na zebranie, aby dla zwiększenia niezbędnie potrzebnego do handlu drzewem kapitału obrotowego każdy z członków na własny rachunek dopłacał po 50 kop. od każdego zakupionego sążnia drzewa. I cóż? Z listy 80 członków stawilo się na zebranie zaledwie 19 i ci tego wniosku, w szczupłej będąc garstce, uchwalić nie mogli i nie chcieli; zdecydowano tylko wniosek przewodniczącego zebraniu p. Z. Gąsiorowskiego, iżby obecni członkowie zobowiązali się sami i innych zobowiązali do nabycia dodatkowej jeszcze akcji lub dostarczenia po jednym nowym członku dla T-wa, bo utrzymanie tej pożytecznej w przyszłości instytucji jest nader pożądanem.

A jednak wniosek p. Malinowskiego był, moim zdaniem, wielce praktyczny, bo powiększyłby zasoby T-wa przez normalne ustosunkowanie wkładów. Jeden nowy udział 10-rublowy obciążałby może zanadto budżet niezamożnego członka, tymczasem 50-kopiejkówka od każ-

dego nabytego przezeń sążnia drzewa powiększyłaby udział członka normalnie, stosownie do jego zamożności.

Przy takiej manipulacji, na którą gdyby się zgodziło choćby $\frac{3}{4}$ ogółu członków, T-wo rok rocznie powiększałoby fundusz o 200 rb., a więc po pięcioleciu rozporządzałoby już funduszem tysiąca kilkuset rubli, co pozwoliłoby na zakupienie cięć w lasach rządowych, a więc i na tańszą dostawę sążni swym członkom.

Ale nasz kooperatysta nie chce uzbrajać się w cierpliwość, żąda skutków natychmiastowych, a w braku tychże woli uśmiercić instytucję, aniżeli ją krzepić pomocą i... solidarnością. Tak jesteśmy dalecy od kooperatywy zachodu, że mała garstka odczuwających jej doniosłość długo jeszcze narażona będzie na drwiny ze strony większości społeczeństwa.

Ale tak być nie może, bo gdy kooperatywy w innych stronach kraju, przeszczepiane na grunt nasz ze wzorów Poznańskiego i Galicji, aklimatyzują się najzupełniej dobrze, Suwalszczyzna nie powinna stać w tyle poza niemi.

Żałując swej opieszałości i zaniedbania, stawmy się gremjalnie na przyszłe ogólne zebranie T-wa „Opal“, mające się odbyć w lokalu tegoż w niedzielę dnia 13 b. m. o godzinie 7 wieczorem i dopełnijmy dodatkowego wyboru zarządu, a ofiarowując mu pomoc materjalną i dobrą wspólną radę, dodajmy otuchy do dalszej pracy nad rozwojem bardzo pożądaney w naszych stosunkach instytucji.

St. K. Lineburg.

mosty, by pokazać ludziom swoje pyszne szaty i gładkie oblicze.

Elzalill przerwała opowieść i robotę. Stała, otwarłszy oczy i usta, wpatrzona w pięknego pana. On zaś uśmiechał się do niej.

— „Nie przysliśmy tu, piękne dziewczę, po to, by cię przestraszyć“ — mówił — „prosimy cię bardzo, byś nam pozwoliła posłuchać twego opowiadania“.

Biedna Elzalill nigdy jeszcze nie widziała tak wspaniałego męża. Zdawało jej się, że ani słówka przy nim nie zdoła powiedzieć, i w milczeniu pochyliła się nad robotą.

Ale nieznajomy nie ustępował. „Jesteśmy obcy tu, w Marstrandzie,“ mówił znowu. „Jesteśmy Szkoci, dziecię lat z górą byliśmy na służbie Jegomości króla Jana szwedzkiego, teraz przecież mamy zwolnienie i chcemy wracać do domu. Przybyliśmy do Marstrandu, jako że tu łatwiej o przewóz do Szkocji, ale oto lód skował wszystkie fjordy i cieśniny, a my musimy siedzieć tu i czekać. Zajęcia żadnego nie mamy i tak oto włóczymy się po mostach, by z ludźmi pogwarzyć. Radziłyśmy usłyszeli opowieść twoją, panienko!“

Elzalill zrozumiała, że mówił tak długo, by pozwolić jej przyjść do siebie. Powiedziała sobie wreszcie: opamiętaj się, Elzalill i dowiedz, że nie jesteś byle kim i potrafiś mówić nawet wobec możnego pana. Przecież rodową jesteś, a nie prostą dziewczyną rybacką!

— „Opowiadałam właśnie o strasznej rzezi na plebanji w Solberga“, rzekła. „Niemal jest takich, którzy o niej rozpowiedzieć potrafią“.

— „To prawda, potwierdził nieznajomy. „Nie wiedziałem jednak, że ktoś z domowników pana Arne został ocalony“.

Elzalill zaczęła więc raz jeszcze opowieść o wtargnięciu okrutnych zbójców. Mówiła, jak starzy słudzy otoczyli pana Arne, by go bronić, jak sam pan Arne pochwyił miecz ze ściany i rzucił się na zbójców, oni jednak pokonali wszystkich. Stara żona plebana podjęła z ziemi broń mężowską i godziła nią w zbójców, ale ci wybuchnęli śmiechem i zabili staruszkę polanem. Zaś wszystkie inne kobiety wdrapały się na piec, skoro jednak zbójcy wymordowali mężczyzn, ściągnęli je wszystkie i zabijali po kolei. Ostatnią była — mówiła Elzalill — moja najmilsza siostrzyczka przybrana. Jakże błagała, by jej nie zabijano! Dwaj chcieli nawet darować jej życie, ale trzeci zawołał, że wszyscy muszą umrzeć, i wbił jej nóż w serce“.

A gdy tak Elzalill prawila o mordzie i krwi, trzech nieznajomi stali przed nią milczący i nieruchomi. Nie spojrzeli ani razu na siebie, ale uszy ich zdawały się rosnać od chciwego słuchania, oczy sypały iskry, a wargi odślaniały chwilami lśniące białe zęby.

Łzy przesłaniały oczy Elzalill, nie podniosła ich w górę przez cały czas swej opowieści. Nie widziała też,

WSPOMNIENIE WALCA.

Słychać walca cudne tony,
 Cichy szept na sali..
 Czarem jego rozmarzony
 Płynę w barwnej fali.
 Rozpaloną skroń muskają
 Złotych włosów zwoje,
 Serca w takcie się zgadzają,
 W duszy marzeń roje..
 Ja i Ona—w barwnym tłumie
 Rozmarzeni, sami..
 Dokąd płynię—kto zrozumie?
 Cały świat przed nami.
 Tony walca cicho płyną,
 Słyszysz serca bicie..
 Jabym z tobą tak, dziewczyno,
 Płynął całe życie.
 W głąb twych oczu zapatrzony,
 Widzę szczęścia morze,
 Słyszę cudnej pieśni tony,
 Z ócz mych biją zorze.
 Coś się w sercu zrywa, budzi,
 Niesie w baśni kraje,
 Pragnę lecieć w dal od ludzi,
 W cudnych wiosen Maje...

N.

KORESPONDENCJE.

Głosy Ziemiańskie. Rzecz w projekcie.

„Mowa złotem, a milczenie brylantowe“, mówi przysłowie, w myśl czego, dopóki jakiś projekt nie zrealizowany, lepiej o nim nie mówić. Niekiedy jednak trzeba zrobić wyjątek od tej reguły, zwłaszcza jeśli czyjaś zła wola czyni pewne podkopy, mogące szkodzić mającej powstać instytucji użyteczności publicznej.

że człowiek, który stał przed nią, zdawał się mieć wilcze oczy i zęby. Dopiero, gdy skończyła i otarła łzy, spojrziała na nieznajomego.

Ale ten, spotkawszy się z jej wzrokiem, w tej chwili odmienił twarz.

— „Tak dobrze widziałas morderców, panienko“ — mówił — „że chyba poznałabyś ich zaraz, gdyby ci dałem było spotkać się z nimi?“

— „Nie widziałamci ich, jeno przy blasku łuczywa, które z komina chwycili, by sobie świecić przy mordowaniu“, odrzekła Elzalill — „poznałabym ich przecież przy pomocy bożej. I o to codzień Boga proszę, by na mej drodze stanęli“.

— „Jakżeto, panienko?“ pytał nieznajomy. „Czyż nie zginęli ci wędrowni mordercy?“

— „Zginęli“, odrzekła Elzalill. „Chłopi, którzy się w pogoń za nimi puścili, jechali śladem aż do ogromnej szczeliny w lodzie. Do tego miejsca widoczne były na lśniącej tafli lodu ślady płóz, kopyt końskich i ciężkich podkutych butów. Ale dalej nie było już żadnych śladów na lodzie, to też chłopi myślą, że wszyscy utonęli.“

— „A ty, Elzalill, wierzysz, że tamci zginęli?“ zapytał nieznajomy.

— „Wierzyć, wierzę, że utonęli“, odparła Elzalill, „a przecież codzień gorąco Boga proszę o to, by oni żyli jeszcze. Modłę się tak: Daj, o Panie, by tylko sanki z koniem przepadły, oni zaś uszli cało.“

Projekt więc stworzenia „koła“, „kółka“, „kółeczka“ czy nawet „kolątka“ (bo to już dla nas wszystko absolutnie jedno) ziemianek pod nazwą „Suwalskie południowe“, powstały wśród grona kobiet na wystawie sejneńskiej, potrzebuje pewnych wyjaśnień.

Zawarcie, zalegalizowanie go przewlekło się z kurtuazji i uprzejmości, należnej kobietom od kobiet, ale to bynajmniej na organizację jego nie wpływa. — Owszem, prawie wszystkie kobiety o gorących uczuciach obywatelskich z kilku powiatów stanęły z całą gotowością przy zamiarze zawarcia owego „koła“, czy „kółka“, jak i trwają w utworzeniu kursów gospodarczych dla szafarek, na wzór otwartej niedawno takiej uczelni w Grądziach, za Ciechanowem, w ziemi Płockiej.

Szkołę tę, jak i wiele innych podobnych instytucji, zwiedzała przeszłego miesiąca niżej podpisana, by korzystać z dobrych przykładów naszych ziemianek, i, przejęta dla nich szacunkiem i uznaniem, jak i dla wielu innych osób — działaczy społecznych w kraju, pragnie przy wolniejszej chwili szczegółowo w „Tyg. Suw.“ „ku pokrzepieniu serc“ naszych opisać, a zarazem przedstawić bliżej przy pierwszej sposobności stowarzyszonym paniom szczegóły szkoły Grądzickiej, która winna stać się doskonałym wzorem dla naszej ziemi.

Dopóki jednak kółko nasze nie zalegalizowane, nie chcieliśmy publicznie występować. Wobec jednak dobijania już do portu, czujemy się w obowiązku zapewnić wszystkie panie, mające być stowarzyszone, jak i wszystkie osoby dobrej woli, szerszych idei i aspiracji, iż rzecz prowadzi się z wolna, rozważnie, i, jak bardzo tego pragniemy wszystkie, rozumnie i uczciwie, bez małości — małostkowości.

— „A czemu pragniesz tego, Elzalill?“ pytał nieznajomy.

A owo słodkie, słabiuchne dziewczątko odrzuciło w tył głowę, płomień rozgorzał w jej oczach: „Pragnę, by żyli, abym ich odnaleźć i wydać mogła. Pragnę, by żyli, aby im serce wydrzeć z piersi. Pragnę, by żyli, abym ich oglądać mogła pojmanych, ówiartowanych, łamanych kołem“.

— „Jakże ci to czynić?“ mówił nieznajomy. „Toć prawie dzieckiem jesteś słabem i bezsilnym.“

— „Gdyby żyli“, odrzekła Elzalill, „zdołałabym oddać ich karzącej ręce. Raczej samabym śmierć poniosła, niżbym ująć im dała przed sądem. A gdyby nawet przeciwni byli i potężni, nie uszliby przedemną.“

Roześmiał się na to cudzoziemiec, ale Elzalill tupnęła nogą.

— „Gdyby żyli, stanęłoby mi w pamięci, iż oni właśnie pozbawili mnie gniazda, iż uczynili ze mnie biedną dziewczkę, która oto teraz na moście, w wicher i słotę, musi ryby skrobać. Stanęłoby mi w pamięci, iż oni właśnie wymordowali wszystkich, których kochałam. Ale stałby mi najbardziej w pamięci ten, który najmilszą siostrzyczkę moją z pieca zwałół i zamordował, — ją, która mnie tak kochała“.

Kiedy zaś wąż, drobna dziewczynka w taki wielki gniew wpadła, zaczęli się owi żołnierze szkoccy śmiać na całe gardło. I śmieli się tak, że zawrócili i poszli dalej, by nie obrazić Elzalill. Wążką uliczką szli od przystani ku rynkowi i wkrótce znikli jej z oczu. Ale długo, długo jeszcze słyszała Elzalill ich śmiech rozgłośny i szydery.

(c. d. n.).

Że są, być muszą przeszkody, szkopyły, pewne zapory—to trudno, to rzecz ludzka; do nas należy wytrwałość, usłużność, oddanie i ofiarność w miarę sił i zasobów, a da Bóg nasza ziemia Suwalska zyska nie tylko użyteczną dla nas samych ziemianek instytucję, ale, co więcej, kulturalną i przenoszącą tę kulturę na dalsze pokolenia, gdyż wychowanie w rządności, schludności i gospodarczo młodych dziewcząt powinno się odbić na ich przyszłych rodzinach i dzieciach, co jest naszym celem serdecznym i gorącym, a czemu, wierzymy, każda kobieta ziemianka i nie ziemianka sprzyjać będzie.

Czas zimy da nam możliwość przeprowadzenia naszych chęci i zamiarów. Wiosna, lato przyniesie nam może już pociechę realizacji naszych dzisiejszych projektów i zaczątków starań.

Oto co czułyśmy się w obowiązku powiedzieć ogółowi o naszych planach; o dalszym rozwoju też cała ziemia Suwalska za pośrednictwem „Tyg. Suw.“ powiadomiona zostanie, gdyż pragniemy rzecz prowadzić jawnie, pod kontrolą, daj Boże, uznaniem całego społeczeństwa.

Wiktoria Modlińska.

Odgłosy z koncertu Szkoły Handlowej.

My, ziemianie, choć nieraz bywamy widzami przedstawień w Suwałkach, czekamy jednak cierpliwie, aż uprzywilejowane pióra napiszą nam coś o tem w „Tyg. Suw.“

Ale czasami, choć spóźnione, możemy i my wyrazić swoje zdanie, zwłaszcza o kwestji, która obchodzi całą Suwalszczyznę. Ostatni zaś popis Szkoły Handlowej dał nam tyle pociech duchowych, że dla wyrażenia uznania dla dzielnych przełożonych Szkoły, jak i dla dodania bodźca młodzieży należy szerzej o tem pomówić.

Najpierw więc na uwagę wielką zasługuje zespół muzyczny tej młodej, sympatycznej gromadki. Napewno ich ćwiczenia artystyczne nie przeszkadzają nauce, bo inaczej baczny na wszystko, jak uważałam, Dyrektor Szkoły pewnoby nie pozwolił. A jednak jaka to miła, odwodząca od wielu złego, rozrywka dla młodzieży... Po za też sztuką samą pedagogicznie to środek wielki...

Te myśli snuły się nam po głowach i sercach, gdyśmy słuchali harmonijnych tonów, tak ochoczo wykonywanych.

To więc była pierwsza nasza ogólna pociecha i uciecha.

Nastąpił potem odczyt młodzieckiego autora, który nas, starszych, wprost zdumiał dojrzałością myśli, objęciem przedmiotu, subtelnością określenia epoki, uznaniem tego co było dobre, wielkie, chwałą naszą, a zarazem zrozumieniem zła, niedoskonałości, upadku tej epoki.

Było gorące odczucie, a nie było demagogji, tak nieszczernej i zaraźliwej dla dusz młodych.

Dusza nam się rwała z boleści przy wspomnieniu najkrwawszych ran ojczystych, ale zarazem serce wołało „evive“ temu młodzieńcykowi, tej całej młodzieży naszej, co tak czuje, czuć może, jak również jej przewodnikom, którzy ją temi szlaki prowadzą, czuć uczą.

Przytem, co już dla fizjognomistów jest pociechą wielką, występujący młodzieńcy, jak i spotykany obecnie w domach i na ulicach ogół uczniów tej Szkoły jest pełen skromności; twarze uprzejme, inteligentne, bez tego

tak ogólnego u młodzieży wyrazu zarozumiałości i pyszki... na co nawet świat starszy, wytrawny, pobłażliwie patrzy, bo wie, że to przejściowe, że dalsza powaga życia, nauka zetrze te cechy, spowodowane często nawałem gorącej nauki, przez co młode chłopię uważa się za wyższego nad innych.

W dzisiejszych uczniach naszej Szkoły absolutny brak tych cech ujemnych młodzieńczych, owszem, góruje, uderza miła skromność i pogoda.

Dank więc i za to przewodniczącym, którzy, kochani przez uczniów, cieszą się ich zaufaniem i posłuchem.

Dom daje podstawy cnoty, charakterów, ale Szkoła musi dalej prowadzić to dzieło, a hartem, karnością ćwiczyć, wzmacniać, krzepić te dusze i serca młode.

Nauka bez podniosłości charakteru—to zero, to broń tylko raniąca. Obyż ta młodzież, przed którą zamknięto dróg wiele, nie czuła się pokrzywdzoną w swych sercach.

Nie, przenigdy nie—bo lepiej wśród najniższych posług żyć, niż z karierą, a bez tych uczuć, które dziś w Was rosną, a tak miłymi czynią ogółowi, który spodziewa się wiele po Waszych duszach i charakterach.

Te i tym podobne uczucia przeżywała wzruszona publiczność, czego wyrazem był jej zapal, gorącość oklasków, ckrzyków.

Sympatyczny śpiew jednego z ulubionych przez młodzież nauczycieli był też objawem dla nas, starszych, niezwykłym,—bo tu widać łączność, dobre chęci, czego przeszłość, niestety, nas nie uczyła... i nie widziała u nas...

Dalej znakomicie wybrany utwór Niemcewicza. Tu nie chcąc rumienić skromnych młodych aktorów i aktorek, nie należałoby podnosić szczegółów, ale niepodobna się wstrzymać, by o prawdzie przymilczeć, tembardziej, że pomimo dobrego wystawienia były i wady samej reżyserji.

Sprawozdawca w „Tyg. Suw.“ wymienił kilka osób tylko, tymczasem, zdaniem ogólnem, prócz rzeczywiście świetnego, stylowego prawie w każdym calu Szarmanckiego, Starosty, doskonałą była, zupełnie stylowa Staroscina—jej zemdleńie, niektóre powiedzenia i gesta bez zarzutu.

Jeśli rolę Podkomorzyny oddało młodzieckie dziewczę, to wykazało dobre zrozumienie roli. Jej cicha mimika, patrzenie, umiejętne przytakiwanie podczas rozmowy Podkomorzego ze Starostą zasługują na zaznaczenie.

Młode role dziewczęce też bardzo miłe, naturalne—Kasia ze zbyt młodzieckim, szczebiotliwym głosikiem, ale zwijająca się rażno. Kozak doskonały, tylko biedny Krakowiak ze wschodnimi pokłony... zanadto wschód przypominał... A toć prawdziwy Krakowiaczek „ozdarłby gębę od ucha do ucha“ ze śmiechu, gdyby takie wybijanie pokłonów zobaczył... Tam jeszcze dziś, jak przed wiekami, „oblapi zaraz za nogi, ręce ucałuje“, klęknę przed takimi, którzy mu ukochaną „dzieuchę“ wraz z wianem dają...

I to był dla subtelniejszych, a znających krakowskie strony, dysonans duży,—typ chybiony reżyserji, boć sam Krakowiaczek był naturalny w głosie i dziarski.—A jeśli o pedagogikę chodzi, typy swojskie ze szczególnym pietyzmem odtwarzane być muszą.

Nie godzę się też, że Podkomorzego gra szwankowała,—owszem, głos miał, po rzeczywiście świetnym Szarmanckim, najnaturalniejszy i bardzo dobrze był ucharakteryzowany.

Sam pan Poseł był najsztynniejszy, ale darowujemy mu to chętnie, bo rola dwoista—powagi i amanta—szwankuje najczęściej i na wielkich scenach. Robił, co mógł, i zupełnie nam to wystarczało.

Kostjumy tylko trochę niewłaściwe w szczegółach,—ale na to nakładów niema, nie gorszymy się więc i tem; jednak, jeśli raz jeszcze ujrzymy tę sztukę, co nam nie przeszkadzałoby, to pasy, pasy owe polskie, zakładajcież po polsku... a nie... też nie naszej armii obyczajem.. Tu baczności, uwagi trzeba, bo oko mimowoli przyucza się do błędu.

To jest garść wrażeń, wyniesiona z tak miłej siesty dla ducha i naszych uczuć ojczystych.—To jest też i dorobek naszej ukochanej Szkoły, która oby kwitła i ludzi na pociechę rodzinom i ziemi własnej jaknajwięcej wydawała, każdy z nas życzy.

W. M.

LIŚTY DO REDAKCJI.

Szanowny panie Redaktorze!

W numerze 4-ym z dn. 28-go stycznia „Tygodnika Suwałskiego“ czytamy list p. St. Hahna, dotyczący się jego obstalunku u nas, i wobec tego prosimy uprzejmie o łaskawe udzielenie miejsca w T. S. także następującemu.

1) Panowie Odbiorcy, którzy po raz pierwszy zwracają się z obstalunkiem do firmy, gdzie dotąd zupełnie nie są znani, zwykle załączają przy swym obstalunku należność lub też zadatek. Ponieważ p. Hahn przysłał nam tylko obstalunek, więc na powyższej podstawie prosiliśmy uprzejmie o nadesłanie należności, przytem nie po dwóch tygodniach, jak widocznie przez omyłkę głosi list p. H w „Tyg. Suw.“, a 28-go grudnia, t. j. na trzeci dzień po obstalunku i po przekonaniu się, że p. Hahn rzeczywiście po raz pierwszy zwraca się do nas.

2) Natomiast, naszą prośbę o przekazie należności, pomimo wspomnianej w jego liście nagłości robót, p. Hahn nie śpieszył wykonać, gdyż przekaz na rs. 13 otrzymaliśmy dopiero 17 stycznia, t. j. po trzech tygodniach. W razie, gdyby p. Hahn swoje opóźnienie tłumaczył tem, że to był czas świąteczny, prosilibyśmy go również łaskawie wziąć pod uwagę, że i tu ludzie obchodzą święta Boż. Nar.

Zamówione zaś przez p. Hahna części po otrzymaniu przekazu były wysłane przy pierwszej możliwości, zaraz po rozpoczęciu robót w fabryce po świętach.

Prosimy przyjąć wyrazy poważania

Tow. Akc. R. i T. ELWORTHY

Fabryka maszyn i narzędzi rolniczych w Elizawetgradzie.

W numerze 4 podane było do wiadomości, że folw Ochotniki został sprzedany. Otóż chcę sprostować, że nie całość, lecz tylko 1/3 część została rozparcelowana. Całość nigdy nie była przeznaczoną na sprzedaż, jako majątek rodzinny, pozostający w jednych rękach od 100 lat.

Jabłoński.

Z KRAJU.

Godne naśladowania. Niedawno pisma podały wiadomość o obywatelskim czynie Augusta hr. Zamoyskiego z Różanki, który ubezpieczył swoich pracowników w Stow. Emerytalnem, zobowiązując się wpłacać za nich połowę składek emerytalnych. Czyn ten nie pozostał odosobnionym. W tych dniach mianowicie p. Bolesław Chrzanowski, właściciel dóbr Dziadkowskich w gub. siedleckiej również ubezpieczył w Stow. Emerytalnem swoich pracowników, zobowiązując się opłacać za nich połowę składek. Fakt ten zasługuje na tem większą uwagę ze względu, że na liście ubez-

pieczonych w Dziadkowskim znajdujemy przeważnie tak zwanych parobków, czyli najniższą służbę folwarczną, która do ostatnich czasów naogół obojętnie, a często nawet niechętnie odnosiła się do sprawy zabezpieczania swojej przyszłości. W danym wypadku inicjatywa wyszła z łona samych pracowników, którzy z zupełnie konkretnem życzeniem zwrócili się do swego pracobiorcy, a ten podtrzymał ich dążenia nietylko moralnie, ale i materialnie.

Lody się łamią, i to te najgrubsze i na największych głębinach. Byle tylko mniej apatji, a więcej myśli o istotnie lepszej przyszłości i—przedewszystkiem—zdrowego uświadomienia społecznego, opartego na zrozumieniu narzucających się z nieubłagana koniecznością własnych interesów.

Honkurs Poetycki „Sfinksa“ im. Juljusza Słowackiego. W zeszycie styczniowym „Sfinksa“ ogłoszony został wynik konkursu poetyckiego imienia Juljusza Słowackiego.

Sąd konkursowy, złożony z pp. Br. Chlebowskiego, Ign. Chrzanowskiego, A. Drogoszewskiego, Ign. Matuszewskiego, Wł. St. Reymonta, J. Weyssenhoffa i Wł. Bukowińskiego, rozważywszy na szeregu posiedzeń sześćdziesiąt osiem utworów, nadesłanych na konkurs poetycki „Sfinksa“ im. Juljusza Słowackiego, wyróżnił z pośród nich dziewięć poematów, z zastrzeżeniem, że niektóre nie odpowiadają warunkom konkursu.

Na posiedzeniu rozstrzygającym z utworów tych obecni w liczbie sześciu sędziowie postanowili jednogłośnie nagrodę konkursową w kwocie rb. 150 przyznać poematowi p. t. „Tęsknota hetmana“, opatrzonemu godłem „De profundis animae“.

Po otworzeniu koperty okazało się, że Autorką nagrodzonego poematu jest Jadwiga Marcinowska.

Pierwsze wyróżnienie postanowiono przyznać poematowi „Luciferus“ (godło „Awator“), którego Autorką, jak się okazało po otworzeniu koperty, jest Julja Kreczyńska.

Wyróżniono nadto siedem utworów, które wymieniamy w alfabetycznym porządku tytułów. Zgodnie z warunkami konkursu, ogłaszamy przytem nazwiska ich Autorów, oprócz jednego, który zastrzegł, że koperta otworzona być może jedynie w razie nagrodzenia poematu:

„Kwiat paproci“—Walerja Szalay, „My“—Zygmunt Michałowski, „Podróż w Pireneje z Paryża“—Edward Ligocki, „Rybak“—koperty z nazwiskiem, zgodnie z zastrzeżeniem Autora, nie otworzono, „Wczasy Kosowskie“—Wacław Wolski, „Wiatr halny“—Tadeusz Miciński. „W lesie“—Samson Szyldberg.

KRONIKA.

W Czytelni Naukowej dziś referat p. Zabłockiej p. t. „Dwa stulecia“ (streszczenie dzieła Askenazego) odczyta p. St. Staniszewski.

Ćwiczenia gimnastyczne dla panów rozpoczną się z dniem 12 lutego, to jest w sobotę, o godz. 7 wieczorem, w sali gimnastycznej Szkoły Handlowej. Zgłoszenia przyjmuje nauczyciel gimnastyki p. H. Kwiczala w sobotę w godzinach ćwiczeń.

Wieczór inauguracyjny „Lutni“. Sympatyczny ten koncert odbył się w sali Resursy Obywatelskiej d. 5 b. m. Zamarła prawie od 2 lat „Lutnia“ wystąpiła z własnym koncertem. Powołał ją do życia niezmordowany na niwie pracy społecznej prof. Henryk Kwiczala—i wskrzeszenia dokonał wprost cudownie, gdyż w ciągu niespełna dwóch miesięcy chór męski, jak to mówią, „postawił na nogi“. A miał do zwalczania trudności nielada. Mimo krótkiego czasu, jaki oddzielał od terminu koncertu, należało uporać się ze świeżym materiałem głosowym, który uzupełnił brak wytrawnych członków, co opuścili szeregi śpiewaczej drużyny. Jednak niewyczerpana energia nowego dyrektora w połączeniu z osobistym talentem muzycznym i organizatorskim przewyciężyła wszelkie

przeszkody i 5 b. m. mieliśmy możność a nieklamana przyjemność artystyczną wysłuchania szeregu pieśni we wzorowym wykonaniu świeżego zespołu. Tutaj należy podkreślić jeszcze jedną zasługę dyrektora-artysty. Na program koncertu złożyły się wyłącznie dzieła kompozytorów polskich: Maszyńskiego („Pieśń towarzyska“, „Dostrojmy głosy“), Noskowskiego („Polonez“), Niewiadomskiego („Słowiczku mój“), Kotarbińskiego („Z pieśnią“, „Żaby“), Galla („Pieśni ludowe“), Grosmana („Krakowiak“), nie wliczając już wiązanki pieśni „na bisy“, których zachwycona a licznie zebrana publiczność domagała się natarczywie. Wykonanie niektórych utworów wymagało opanowania poważnych trudności technicznych, lecz i tutaj młoda drużyna wyszła z walki zwycięsko („Polonez“, „Żaby“ i inne), pomimo fatalnej akustyki, z czego słynie sala Resursy. Akord brzmiał czysto a subtelnie, nawet w „sekundzie“ basy nie dominowały, lecz normalnie uzupełniały kojarzenie dźwięków. Do uświetnienia koncertu niezmiernie się przyczynił współdziałł tak wytrawnych artystek, jak panie—Sztangowa, Brzostowska i Staniszevska. Pierwsza przy artystycznym towarzyszeniu na fortepianie p-ny J. Brzostowskiej wyśpiewała na skrzypcach cudowne a marzące „Szumią jodły“ (z „Halki“ Moniuszki) oraz siarczystego mazura Wrońskiego. Przyjęto z zapalem artystkę, która hojną dłonią rzuciła na „bis“ szereg subtelnie wykonanych utworów. Istotny hołd należy złożyć tej wytrawnej a zasłużonej artystce, która nigdy nie wymawia się od współdziałłu, gdy chodzi o cel pożyteczny. P-nę M. Staniszevska, dobrze nam znaną ze swego ślicznego głosu sopranowego, tym razem usłyszeliśmy w duecie z prof. Kwiczalą. Ta artystyczna para wspaniale wykonała duet z „Flisa“ Moniuszki: głosy brzmiały niezmiernie czysto i subtelnie; oczywiście i tutaj bez bisu się nie obeszło. Takie ogólne wrażenie z koncertu „Lutni“, który wypadł świetnie, dzięki energii przywódcy prof. Kwiczali.

Oby się tacy ludzie na kamieniu rodzili.

Po koncercie — oczywiście — tańczono ochoczo do białego dnia.

Pożar. W Łódziejach, pow. sejneńskiego, wynikł wielki pożar w śródmieściu. Spłonęło wiele domów razem ze sklepami pełnymi towarów. Ogień powstał w stajni jednego z domów pobliskich i szerzył się z gwałtowną szybkością. Pożogę zdołano ugasić dopiero o godzinie 2 w nocy. Dotkliwe straty ponieśli głównie Żydzi.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy pomimo tendencyjnie rozsię-
wanych pogłosek oddali hołd

Ś. † P.

WŁADYSŁAWOWI PALICKIEMU

serdeczne podziękowanie składa

ŻONA.

Dla uczczenia pamięci ś. p. Władysława Palickiego składa żona: 50 rb. na Suwalską Straż Ognio-
wą Ochotniczą, 50 rb. na Chrześcijańskie Towarzystwo

Dobroczyńności, dla bezzwłocznego rozdania przez zarząd najbiedniejszym miasta.

Wspomnienie pozgonne. Dnia 7 lutego przed południem obiegła miasto smutna wiadomość o śmierci ś. p. Władysława Palickiego. Śmierć ta, wskutek ciężkiej i długiej choroby, była poniekąd przewidywaną, mimo to zrobiła silne wrażenie. Nie zapanowała bezpośrednio groza i majestat nieubłaganej zimnej śmierci, lecz żal serdeczny, który budzi się w każdej piersi na myśl, iż żegna na zawsze człowieka prawdziwie zacnego, człowieka, który sercem obejmował wiele, wielką miał życzliwość dla ludzi, serdeczne współczucie dla biednych, a w sobie ciichość, spokój i miłość dobra, które w każdym chciałby utrwać, a sam je szerzył i niósł, o ile mógł.

Ś. p. Władysław Palicki urodził się 1842 r. w Warszawie, tam też uczęszczał do gimnazjum. Uniwersytet ukończył w Petersburgu, mając lat 21. W zawodzie prawniczym pierwsze kroki stawiał w Siedlcach, następnie był asesorem przy Trybunale Cywilnym w Suwałkach i sędzią śledczym w Sejnach, gdzie przeszedł na rejenturę i jako rejent hipoteczny przybył do Suwałk roku 1900. Od tej też chwili swą zaczął działalność filantropijną, rozpoczętą w Sejnach, wiódł dalej w Suwałkach. Był członkiem rady Straży Ogniowej, prezesem Tow. Dobroczyńności, a obowiązek ten ciężki przez długi szereg lat spełniał z poświęceniem. Pozatem każda myśl szlachetna, każda praca użyteczna znajdowała sprzymierzeńca w szlachetnym sercu zmarłego. Nie dziw też, że z głębokim żalem i smutkiem żegnamy człowieka dobrej woli i czynu. Niech mu ziemia lekką będzie.

O F I A R Y :

Stałe składki na Szkołę Handlową.

P. J. Wietcki—6 rb.

Na ręce p. St. Staniszevskiego—d-r Teofil Noniewicz—25 r., Józef Paszkiewicz—10 r., Aloizy Paszkiewicz—10 r., Białokoz—10 r.; zebrane w Kalwarji przez p-nią H. Wańkowiczową: pp. R. Lesiewicz—6 r., M. Czajkowski—6 r., W. Albowicz—3 r., M. Januskiewicz—3 r., A. Kurnatowski—2 r., S. Niziołowski—3 r., Z. Dunin—3 r., St. Dunin—1 r. 50 k., S. Olszewski—3 r., I. Rozmierski—3 r., Romanowski—3 rb., Szostakowski—2 r., W. Budrewicz—2 r., Błażewicz—1 r., Fronckiewicz—50 k., Norbert—1 r., Pożarowski—1 r., Rejnowicz—1 r.

Na Szkołę Handlową.

P. H. Jabłonowska—2 r. 25 k. (na ręce p-ni Staniszevskiej).

Pp. Kazimierzostwo Zalescy z Krasnegostawu—10 rb.,

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Władysława Palickiego—pp. Domosławscy—15 r., G. Zabłoccy—5 r., p-ie Bogucka i J. Brzostowska—2 r.

Na wpisy uczących się w szkółce p. H. Pożerskiej.

P. Zofja Noniewiczowa—2 r.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Wł. Palickiego—p. S. Staniszevszy—5 rb.

Na Towarzystwo Dobroczyńności.

Zamiast kwiatów na trumnę ś. p. Wł. Palickiego—pp. A. Gromadzka—1 r., W. Romanowie—3 r., Michałostwo Jaroszewiczowie—3 r., Paulina Świerzbiewska—3 r.

Na budowę drugiego rzymsko-katolickiego kościoła w Suwałkach.

P. Raciszewski—3 r.

Ogłoszenia.

ZUPELNIENIE BEZPŁATNIE!!! TO NIC NIE KOSZTUJE!!!

Każdy żądający otrzyma **BEZPŁATNIE** paczkę zawierającą pewny **ŚRODEK** przeciw **REUMATYZMU I PODAGRY**.



Wykrzywienie rąk przy
chronicznym reumatyzmie
stawów.

Jestem tak pewien
postanowiłem rozesłać



Zespoleczanie deformacja
rąk podczas zwykłego
chronicznego articularnego
reumatyzmu.
Typ pierwszy.

№ 397440 - 5-5

Długi czas cierpiałem na **REUMATYZM** i podagrę, lecz żaden środek nie przyniósł mi najmniejszej ulgi, lekarze zaś uważali chorobę mą za nieuleczalną. Po upływie pewnego czasu udało mi się zestawić lekarstwo z 5 zupełnie nieszkodliwych części i używając środek ten bardzo krótki czas, zdołałem wyleczyć się zupełnie. Następnie próbowałem dawać to samo lekarstwo moim znajomym i sąsiadom, cierpiącym na reumatyzm, jak również chorym leczącym się w szpitalach na tę chorobę, a osiągnięte rezultaty wprost zdumiewały najpoważniejszych lekarzy, którzy przyznali, że wynaleziony przeze mnie środek leczniczy jest najpewniejszy, przeciw tej chorobie.

Od tego czasu zdołałem za pomocą tego środka wyleczyć już setki osób, które skutkiem choroby tej stały się niedołężnymi kalekami, nie mogącymi ani jeść, ani ubierać się bez pomocy drugich z tych wielu w wieku lat 60 do 75, cierpiących na **REUMATYZM** od lat 30. skutecznego działania tego środka leczniczego, iż bezpłatnie kilkaset paczek, aby dać możność lecznym zastępom chorych skorzystać z nich.

Jest to środek cudowny i nie ulega żadnej wątpliwości, iż chorzy, których lekarze oraz na kuracji w szpitalach uważają za nieuleczalnych mogą być zupełnie wyleczeni. **PROSZĘ ZWRÓCIĆ UWAGĘ NA TO, IŻ NIE ŻĄDAM ŻADNEGO HONORARJUM**, lecz proszę tylko zakomunikować mi, iż W. P. życzy sobie otrzymać bezpłatnie paczkę tego środka leczniczego na próbę, wymieniając nazwisko swe i dokładny adres w języku polskim. O ile środek ten okaże się W. P. potrzebnym w większej ilości, to zaznaczam, iż cena tego jest bardzo umiarkowana. Nie pragnę, bynajmniej z bogacić się, przeciwnie zaś pragnę tylko aby wynalazek mój przyniósł największą ulgę cierpiącym na tę chorobę.

Proszę zwracać się na kartach pocztowych o frankowanych marką 4 kop. do M. E. Trejser, № 126. Bangor House, Shoe Lane, E.C., London, England.

Zarząd Kasy Pogrzebowej w Suwałkach podaje do publicznej wiadomości, że ogólne zebranie Członków tejże kasy wyznaczone zostało na 19 lutego roku bieżącego, o godzinie 5 po południu, w sali Suwałskiego Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego; w razie zaś nieprzybycia wymaganej przez ustawę kasy liczby Członków, drugie i ostateczne ogólne zebranie odbędzie się dnia 5 marca w wyżej wskazanym miejscu i godzinie. Ogólnemu zebraniu przedłożone będzie: 1) rozpatrzenie sprawozdania czynności Kasy Pogrzebowej za rok 1909; 2) wybory Członków Zarządu na rok 1910; 3) ustanowienie budżetu wydatków w 1910 roku i 4) rozpatrzenie wniosków Członków Kasy.

Już CZAS,

ABY WSZYSCY
WIEDZELI, ŻE PIERWSZYM
WARUNKIEM ZDROWIA
JEST PALENIE GILZ
TYLKO **DUWAŃKA.**

GILZY TE SĄ NASY-
GONE POZYTECZNYM DLA ZDROWIA
DZIEGCIEM, Z KTÓREGO WYDZIELAJĄ
SIĘ GAZY OGZYSZGAJĄCE PŁUGA.



Zarząd Towarzystwa Współdzielczego „Opał“, zapraszając **WWPP**. Członków tegoż na powtórne nadzwyczajne ogólne zebranie, mające się odbyć dnia 13 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa, przy ulicy Głównej № 78, ma honor zaznaczyć, iż sprawy, podlegające zdecydowaniu na tem zebraniu, są tak doniosłego znaczenia, iż bodaj stanowić mogą o dalszej egzystencji T-wa. Ten wzgląd skłania Zarząd do usilnej prośby **WWPP**. Członków o nieuchylenie się od bytności na powyższym zebraniu. Porządek dzienny: 1) wybór nowych członków zarządu; 2) sprawa powiększenia kapitału obrotowego Towarzystwa.

Na zasadzie §§ 71 i 97 ustawy, **Zarząd Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowego w Suwałkach** niniejszem podaje do ogólnej wiadomości pp. Członków Towarzystwa, że zwyczajne zebranie Reprezentantów zostało wyznaczone na dzień **26 lutego** r. b., to jest w sobotę, o godz. 5 popołudniu w lokalu Towarzystwa.

W razie niedojścia do skutku zebrania w d. 26 lutego, powtórne i ostateczne zebranie odbędzie się w dniu 12 marca r. b. bez względu na ilość przybyłych Reprezentantów.

Wobec tego Zarząd uprasza pp. Członków Towarzystwa, życzących podać swoje wnioski dla rozpoznania na zebraniu, o składanie takowych na piśmie w biurze Zarządu do 17 lutego r. b. włącznie.

UWAGA: Wnioski, nadesłane do biura Zarządu po oznaczonym terminie, na rozpatrzenie ogólnego zebrania przedstawione nie będą.

Suwałki, dnia 7 lutego 1910 roku.

ZARZĄD.

SPECJALNA STOLARNIA

PODEJMUJE SIĘ

opakowania, przeprowadzek i odświeżania mebli

ROMAN GREL i S^{ka}

Warszawa, ul. Żurawia 28 telef. 101-34.

№ 42139-9-40.

BORXYL
KREM
PLYN

ochronny do twarzy przeciw pryszczom, wągom i wszelkim zakażeniom cery.

Odświeża, wybiela i udelikatnia.

Nader ważne dla Panów i dla Pań.

Gł. skład—apteka Zamenhofs, Warszawa.

**Mleko świeże, prosto od krów,
sprzedaje się od 8-9 rano w
domu Bursztyna, ul. Główna.**